

Janusz Drozdowski

Data: 12.02.1981 r.

Red. Literacka

Godz.: 7.00 - 7.10

TEMAT NA DZIŚ:

" EDYTORSKIE PROWIZORIUM"
=====

Wielokrotnie już podejmowano w Bydgoszczy starania o powołanie regionalnego, samodzielnego wydawnictwa. W rodzaju tych jakie od lat z powodzeniem i pewnymi kreatywnymi wobec własnych środowisk literackich ambicjami istnieją w Poznaniu, Gdańsku czy Olsztynie. Oponenti zwykli szachować - zwycięskimi jak dotąd - kontrargumentami ze literacki, pisarski nieco szerzej potencjał Bydgoszczy jest tak znikomy, że powołanie dlań specjalnego wydawnictwa byłoby ekonomicznym absurdem. Nie można się z tym poglądem zgodzić już choćby z tego względu, że mniejszy od Bydgoszczy Olsztyn ze swym wydawnictwem "Pojezierze" dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Miejscowy edytor zachęca do składania ofert wydawniczych, aktywizuje środowisko ludzi piszących, stał się ich mecenasem, wywołuje pozytywne inicjatywy, uzupełnia politykę wydawniczą w skali kraju. W "Pojezierzu" drukują się bowiem pisarze i spoza środowiska olsztyńskiego Bydgoskie zaś prowizorium edytorskie jako żywo przypomina spór o to co było najpierw" jajko czy kura?

Bydgoskie prowizorium edytorskie. Na czym ono polega? W zasadzie na trzech różnych, embrionalnych strukturach wydawniczych,

które łączy w zasadzie jedno: te same kłopoty. Działalnością
wydawniczą zajmuje się Bydgoskie Towarzystwo Naukowe z którego
nazwy wynika charakter publikacji. Ponadto jeszcze filia Wydawnictwa
Morskiego oraz Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne. Powołane
do życia w 1961 roku a więc przed 20 laty oddało w tym czasie do
rąk czytelników stokilkadziesiąt tytułów różnego rodzaju wydawnictw
o tak różnorodnym charakterze, że trudno byłoby w krótkim czasie
usystematyzować. Spełnia w zasadzie rolę wydawniczej straży
pożarnej, a dzięki dobrej współpracy z poligrafią szczyci się w
wielu przypadkach bardzo krótkim cyklem wydawniczym. Przykładem
bibliofilskie pod każdym względem wydanie "Trenu" Szatkowskiego.
Ledwie parę miesięcy temu miał on swoją premierę na naszej antenie,
a już jest w sprzedaży pod postacią pięknej książki. KPTK drukuje
w ~~xxx~~ zasadzie wszystko, co uzyskuje pozytywne oceny recenzenckie
podczas czytania ręko, czy ~~xxxx~~ maszynopisów. Drukuję wszakże
najmniej prozy, nieco więcej - od lat siedemdziesiątych - poezji,
a już najwięcej wydawnictw okolicznościowych, katalogów itp.
W zasadzie żaden z autorów nie odszedł z oficyny KPTK z kwitkiem.
Ostatnio, owszem - jeden. Poeta. Ale to skutek negatywnych ocen
recenzenckich. Wydawałoby się więc, że wszystko jest w najlepszym
porządku i niepotrzebny ten cały krzyk, to ~~xxx~~ całe wołanie

o samodzielne dla Bydgoszczy wydawnictwo na pełnych prawach i edytorskiej samodzielności. A jednak. Proszę sobie wyobrazić, że KPTK nie mające statusu wydawnictwa musi dla każdego, powtarzam ~~raz~~ dla każdego zamiaru edytorskiego uzyskiwać osobne, specjalne zezwolenie. To prawda, uzyskuje je ale po wielu kłopotach i to najczęściej w takim nakładzie, że wywołuje to pusty śmiech.

Jeszcze raz posłużę się przykładem "Trenu" Szatkowskiego, choć mam w zanadru i inne. Otóż książeczka ta miała nakład bodaj 300 egzemplarzy, rozeszła się w mig i to głównie w Bydgoszczy. Kraj, Polska nie zobaczyła jej. Z oczywistą dla ~~szkody~~ siebie szkodą, bo i wartość tej poezji jest wielka, pozaregionalna, a charakter szaty graficznej usatysfakcjonowałby najbardziej wybrednego konesera. Nie wiem czy tę stratę dla polskiej kultury uda się powetować. Co najwyżej "Tren" Szatkowskiego znajdzie się po pewnym czasie w jakiejś antologii, utopi się w niej i przejdzie bez echa.

KPTK na każdy nowy tytuł musi uzyskiwać zgodę Centralnego Zarządu Wydawnictw. Nie jest to jedyna przeszkoda. Brak statusu wydawnictwa powoduje trudność jeszcze bodaj bardziej absurdalną, dokuczliwą. Wiąże się ona ze sprzedażą publikacji KPTK. Książki każdego statutowego wydawnictwa wchodzi autentycznie w obieg informacji księgarskiej. "Dom Książki" wykupuje całość nakładu

poza egzemplarzami autorskimi, rozdziela go po księgarniach całego kraju a o reszcie to znaczy o czytelniczym powodzeniu decyduje wartość książki i jej reklama. KPTK pod tym względem sytuuje się w roli jałmużnika. Z każdą swoją nową książką wędruje do "DOMU KSIĄŻKI" i prosi: "weźcie ją do sprzedaży, kupcie ją". I dzieje się tak z reguły, ale obieg książek KPTK-owskich ma zasięg ograniczony jedynie do księgarni tego jednego, bydgoskiego regionu. A informacja o wydawnictwach KPTK, nie mówiąc już o dobrze pojętej reklamie, czytelniczej promocji jest po prostu załosna. Podjąłem niedawno następujący eksperyment. Spisałem na kartce siedem tytułów wydawnictw KPTK, powędrowałem z tą kartką do pewnej bydgoskiej księgarni i zapytałem czy mogę te książki kupić. Odpowiedziano mi, że nie bo książek tych już nie ma, nakłady wyczerpane. Wertowałem później przez godzinę półki tej księgarni i spośród siedmiu poszukiwanych tytułów znalazłem cztery. Cóż dodać do tego?

Ten cały nienormalny przecież stan znany jest doskonale bydgoskiemu środowisku literackiemu. Któż spośród członków ZLP zdecyduje się na to by jego powieść, zbiór poezji miało wydać Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne? Towarzystwo, które ma do zaoferowania jedynie minimalne nakłady, które nie może

zaoferować kolportażu tych książek w całym kraju. Powie ktoś, stop, mamy przecież w Bydgoszczy filie Wydawnictwa Morskiego, niechże tam lokują pisarze bydgoscy ambicje ukazania swych książek całej Polsce. Zgoda, ale tylko po części. Jest to filia wydawnicza i nikt mnim nie przekona, że centrala tej filii zechce prowincjonalnych w stosunku do siebie pisarzy hołubić na zasadzie reści na uprzywilejowanej to przynajmniej równorzędnej ze swoimi, którzy są tam w Gdańsku na miejscu i mają ułatwiony kontakt z Wydawnictwem. Przecież bliższa koszula ciału. Zresztą ledwie chyba sześć książek autorów bydgoskich opublikowanych przez Wydawnictwo Morskie w ciągu dość długiego czasu mówi samo za siebie. Nie jest moim zamiarem pomawianie Wydawnictwa Morskiego o różne brzydkie rzeczy. Rozumiem, że wydawnictwo to musi spełniać przede wszystkim swoje służbowe funkcje wobec własnego środowiska twórczego, dopiero potem myśleć o innych. Nie zmienia to w niczym trudnej sytuacji ludzi pióra, poetów i prozaików mieszkających w Bydgoskiem. Z trudem, lecz indywidualnie przebijają się do statutowych wydawnictw w całym kraju. Może więc w tym także kryje się stosunkowo mała podaż twórczości literackiej bydgoskiego środowiska. Bo pisze ono znacznie więcej aniżeli wydaje.

Z tych samych zresztą względów obserwujemy w Bydgoszczy zupełny paraliż wydawniczy dziennikarzy. "Przebudzenie zaścianka" - to była ostatnia bydgoska książka dziennikarska, zbiór reportaży będący planem reporterskich penetracji tego województwa w poszukiwaniu wierzytelnych przykładów przeobrażeń w sferze ducha i materii. Dziennikarski zapis historii w momencie stawania się jej. Tytuł "Przebudzenie zaścianka" zredagowano przed 17 laty.

Wówczas brzmiał on optymistycznie. Czytany dziś pobrzemiewa kpina.

Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, edytorskim ubogi brat przedsiębiorstw wydawniczych, ze względu na swoje ograniczone kompetencje nie może już dźwigać samotnie całego ciężaru spraw wydawniczych tego miasta. Choć stara się to robić najlepiej. Nie spełnia natomiast oczekiwań filia Wydawnictwa Morskiego. Czym innym zajmuje się w dziedzinie publikacji Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Bydgoskie ambicje i możliwości wydawnicze znajdują się w głębokiej diasporze. Brak nam taniej struktury wydawniczej, która to rozproszenie zebrała by razem, której siła byłaby przez to większa i większe też kompetencje jak też działania pobudzające wszelką twórczość pisarską. Twórczość pisarska, a nie ot taką partykulaną pisaniną tylko. O niedostatek pracy dla bydgoskiego przedsiębiorstwa wydawniczego - nie obawiam się. Znając obciążenie wielu krajowych oficyn wydawniczych i związane z tym niewiarygodne

wydłużane procesy poligraficzno-drukarskie wiem, że bydgoskie
wydawnictwo mogłoby stać się również szansą dla pisarzy z innych
miast i regionów. Jest to więc szansa nie tylko lokalna. Wydawnictwo
to tylko problem organizacyjny. Nic więcej. Doświadczenia wydawnicze
Bydgoszcz ma, tradycje także jak również drukarnie. Nade wszystko
ma środowisko ludzi piszących. ~~Re~~ Powtórze więc: jest to tylko
problem organizacyjny. I takie też są sugestie publicystyczne
w tej sprawie. Jeśli by słuchacze zechcieli posłuchać argumentacji
bydgoskich środowisk twórczych zachęcam do włączenia odbiorników
dziś po południu o godz. 17.30. Temat wydawnictwa dla Bydgoszczy
podejmie o tej porze red. Krzysztof Rogoziński.

x x x